Gwiazda: Hymn

Gwiazda: Hymn

Gwiazdo obumarła, dzwonie pożaru, gorejący tak donośnie, jakbyś nie zaistniał,
jakbyś nie sobą, bezdnią serca, lecz wiecznym śniegiem słońca był, upalnym i polnym,
głagolicy poranku, przed śmiertelnie poranną chroń bielizną skóry, zaspę ciała oddal,
oddal pot obumarły na najdłuższy dług, nagłą przystań tętnicy; jakbyś nie zaistniał, ale sam
w sobie był. Ziszczeniem zniszczenia, nie narodzonym lecz zmartwychpowstającym,
sam w sobie nieobecny. Dzieło nieskończone, bo nie rozpoczęte, bo w niewidomym poczęte, w przepaści
snu
w głąb siebie spadającej, bo w niewidomym poczęte spojrzeniu. Które
z morza powstało i na ląd powraca, wołanie o pomoc.
Gniazdo pustki, opustoszałe gniazdo przelotnych jaskółek,
dzwonie światła, ulany z ulewy, z ulewy płomieni ocalała pustynio, pełnio otchłani, która: jest, która Jest, nieobecność istotą jest twego

istnienia?

cyt. za: Ryszard Krynicki, *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo a5, Kraków 2014, s. 57